

Piotr Mazur, Janusz Klepacz

Juliusz Klepacz w przykładach siły woli, charakteru i patriotyzmu

Niepodległość i Pamięć 5/1 (10), 311-326

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Mazur, Janusz Klepacz

Juliusz Klepacz w przykładach siły woli, charakteru i patriotyzmu

Okres II Rzeczypospolitej

Juliusz Klepacz urodził się 8 czerwca 1923 r. w Warszawie z ojca Stanisława i matki Zofii z domu Kamler. Rodzice wychowywali go w duchu głębokiego patriotyzmu, co bez wątpienia miało kolosalny wpływ na kształtowanie się jego charakteru. Chciał iść śladem ojca, matki i jej braci Kamlerów, bo znał ich życie jak i niebezpieczną walkę z siłą zaborczą zniewolonego kraju.

Ojciec Julka należał do Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, za co władze carskie uwięziły go w VIII Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Z chwilą wybuchu wojny w 1914 r. rozpoczął służbę w Legionach Polskich. Brał udział we wszystkich bitwach w 1 Pułku Ułanów Legionowych "Beliny". Po dymisji Komendanta J. Piłsudskiego w 1917 r. Stanisław Klepacz został internowany w Łomży. W 1920 r. trafił do 7 Pułku Ułanów, gdzie w stopniu oficerskim zdobywał zasługi bojowe, aż do zwycięstwa nad Sowietami. W swych rozmowach z Julkiem ojciec obrazowo przekazywał mu bogatą spuściznę własnych przeżyć i bogatych doświadczeń.

Matka Julka w 1920 r. była ochotniczką na przyfrontowej placówce sanitarnej i w aprowizacji wojska. Ona również utrzymywała w pamięci syna historię Polski walczącej, a Juleczek, jak go nazywała, z zacięciem słuchał jej opowiadań. Zofia Kamler miała czterech rodzonych braci: Juliusza, Jana, Jerzego i Kazimierza, wujów Julka Klepacza. Wuj Jerzy, rok po Julku, poległ w czasie Powstania Warszawskiego. Najstarszy z nich, wuj Juliusz, biorąc z oddziałem szwoleżerów udział w natarciu pod Sulimowem 7 stycznia 1919 r., został dwukrotnie ugodzony pociskami ukraińskich karabinów. Dowodził jednak dalej, aż padł od trzeciej kuli nieprzyjaciela. Jego pogrzeb stał się manifestacją patriotyzmu Warszawy; brał w nim udział sam Komendant Józef Piłsudski. Wuj Jan Kamler z 3 Pułku Ułanów poległ sześć tygodni po swoim bracie, 20 lutego, w walce na śmiałym patrolu. Każdy z nich trzech był odznaczony pośmiertnie srebrnym krzyżem orderu *Virtuti Militari*. Najmłodszy, wuj Kazimierz, służył w Ułanach w kampanii wrześniowej roku 1939 i wskutek odniesionych ran nad Bzurą, stał się częściowym inwalidą.

Jako młody chłopiec Julek był zawsze zwinny i zręczny. Jako zapalony harcerz stał się jeszcze bardziej wysportowany. Na uwagę zasługuje, że ojciec Julka, płk Stanisław Klepacz, w latach 1933-38 był dowódcą 11 Pułku Ułanów Legionowych w

Ciechanowie, a więc Julek miał warunki na kawaleryjską zaprawę. Poszedł śladem matki i z czasem bardzo dobrze jeździł konno. Jednocześnie zdobywał wszystkie wyróżnienia harcerskie. Brał udział w światowym zjeździe skautingu w Spale w 1935 r.

Snując plany na przyszłość, Julek stał się entuzjastą marynarki wojennej. Znał dobrze lektury na temat morskich rejsów i związanych z historią bitew na morzu. Najbardziej fascynował się okrętami podwodnymi. Konsekwentnie snuł plany, aby po ukończeniu Korpusu Kadetów pozostać na stałe w służbie Polskiej Marynarki Wojennej.

We wspomnieniach ojca na temat Julka, kadeta III Kompanii Lwowskiego Korpusu, jest wzmianka o żołnierskim udziale jego syna w kampanii wrześniowej roku 1939¹.

Zaczął się od wyjazdu ojca z synem z Warszawy 7 września na Wschód pod Włodzimierz Wołyński i do Łucka. Tam, szesnastoletni wówczas Julek, wstępuje do oddziału płk. Zerwicz-Zawistowskiego składającego się głównie z żołnierzy osadników 19 Pułku Ułanów. Oddział ten z Julkiem stacza z grenadierami niemieckiej dywizji pancernej walkę o przyczółek nad rzeką i bierze też udział w innych potyczkach. Około 20 września płk Zawistowski zostaje zamordowany przez bandę ukraińską. Po jego śmierci, w porozumieniu z ppłk. Konstantym Ablańskim-Abdankiem, na pomoc walczącej Warszawie oddział poprowadził płk Stanisław Klepacz, wytyczając przedarcie się w kierunku Warszawy poprzez polne drogi z dala od głównej sieci tranzytu, która w dużej mierze była już pod kontrolą nieprzyjaciela. W ciągu pięciu dni i nocy przedarli się na samochodach ciężarowych wiejską trasą aż do lasów pod Mińskiem Mazowieckim. Około 26 września z oddziału liczącego 150 osób pod Łuckiem, tylko garstka dotarła w okolice Mińska Mazowieckiego. Reszta rozptynała się po drodze do rodzin i krewnych. Mimo doskonałego uzbrojenia oddziału, Julek musiał zdjąć mundur żołnierski, aby wrócić do zniszczonej Warszawy w cywilnym ubraniu. Mieszkał na ul. Śmiałej 62 na Żoliborzu. We wrześniu 1941 r. rodzina Klepaczów przeniosła się na ul. Jodłową 11, naprzeciw dworu majątku Czerniaków. Gdy nadszedł początek roku szkolnego, we wrześniu 1940 r., Julek zaczął uczęszczać do Gimnazjum nr 4 im. Adama Mickiewicza, mieszczącego się tymczasowo w gmachu architektury Politechniki Warszawskiej.

Konspiracja i więzienie

Po porażce wrześniowej kontakty Julka Klepacza z kadetami Lwowskiego Korpusu przeniosły się na komórki konspiracyjne ZWZ, a niebawem w grudniu 1941 r. na Pluton Kadecki, na czele którego stanął Julek. Choć była między mną, Januszem, i moim starszym bratem Julkiem różnica czterech lat, Julek zaraz po powrocie z kampanii wrześniowej zaczął dzielić się ze mną wstępną wiedzą konspiracyjną zaczerpniętą w gronie kadetów na terenie Warszawy. Czas upływał aż, z pobudek jemu tylko znanych, w niedzielę 22 czerwca, w pierwszy dzień niemieckiej operacji "Barbarossa", brat stanowczo oświadczył mi i mojemu rówieśnikowi Krzysiovi Głuchowskiemu, że werbuje nas do konspiracji i zażądał od nas wyboru pseudonimów². Krzysztof, przyszły inżynier, zabrał się do kreślenia tuszem przekrojów broni palnej dla celów szkoleniowych, a ja, brat Julka, rozpracowywałem szczegółowe plany zabudowań w rejonie Al. Szucha, gdzie mieściło się gestapo. Była to praca zbiorowa. Julek określił w tym moją rolę na początku 1942 r. Trudna była ul. Litewska, gdyż spotykało się tam dużo Niemców w cywilnych ubraniach. Znaczyłem okna, balkony oraz oznaczałem mury i

¹ Wspomnienia płk. Stanisława Klepacza o synu (niepublikowane).

² K. Głuchowski, *Drewniane karabiny* (II), "Dziennik Polski" (Londyn), 30 I 1991 r., s. 3.

ich wysokość na tyłach domów. Potem w naszym mieszkaniu na Jodłowej kreśliłem szczegółowe mapy uwzględniając notatki i szkice wykonane w terenie z pokryciem wszystkich budynków wschodniej ściany ul. Litewskiej na całej długości tej ulicy oraz wschodniej części ul. Marszałkowskiej do Pl. Zbawiciela i południowej strony Al. 6 Sierpnia włącznie ze spalonym w 1939 r. gmachem MSW. Z dużą satysfakcją swoją pracę wywiadowczą skompletowałem jesienią 1942 r. i otrzymałem pochwałę.

W czerwcu 1942 r. Pluton Kadecki stał się Kompanią Kadecką dowodzoną przez śmiałego oficera zawodowego, porucznika o pseudonimie "Dan", NN, oraz jego zastępcę kadeta Juliusza Klepacza, w owym czasie absolwenta konspiracyjnego Kursu Piechoty Szkoły Podchorążych. Nominację na plut. pchor. Julek otrzymał już po aresztowaniu przez gestapo. Aresztowanie miało miejsce 11 listopada 1942 r. w domu przy ul. Jodłowej 11. W dowodach obciążających Julka oraz kadeta Witolda Zalewskiego, ps. "Lech", istniało zeznanie Z. Czerniewicza, ps. "Jurgis", uprzednio aresztowanego i przesłuchiwanego w Al. Szucha. Przypuszcza się, że kadet Czerniewicz po złożeniu i podpisaniu wymuszonych kompromitujących zeznań w urzędzie gestapo, został wypuszczony na wolność z zakazem mówienia o swoim aresztowaniu. Julek przeszedł 11 przesłuchań, z których gestapo nie miało żadnego pożytku, a następnie został osadzony na Pawiaku. W grypsie wysłanym 7 grudnia pisał między innymi:

Kochana Moja Mateńko:... Co do mojej nauki, proszę się nie martwić - jeden miesiąc po wyjściu będę miał maturę - zapewniam Mateńkę. Proszę mnie dać znać czy mi przyznano kurs podchorążówki [przyznano ci 2. rok praktyki stolarskiej], lub w grypsie - szukał ich będę w paście do zębów, w przylepkach chleba, w pudełkach z podwójnym dnem w tłuszczu, 2 kg. Poza tym suchary, chleb, cytryna, kostki maggi.

W gwarze rodzinnej 2 lata "praktyki stolarskiej" odnosiło się do stopnia kpr. pchor., a 3 lata do plut. pchor.

Pod koniec długiego listu Julek z naciskiem podkreślił:

Proszę Danowi powiedzieć, że jest bezpieczny - to samo Topór i wszyscy starsi. Niech Mateńka dopilnuje, żeby moich przestrog i zarządzeń nie bagatelizowano. I proszę dać znać czy mnie przyznano 2 rok praktyki i jaki mam stopień? Kapral 2, plut. 3...

Ostrożność wymagała największej dyskrecji zamykającej się w gronie rodziny. Bratu zrećnie przemyślałem nasze listy w pudełkach tekturowych ze smalcem, które miały podwójne dno. Pierwsze pudełko żandarm przebił bagnetem przez dno. Dopiero po paru dniach Julek zorientował się, że był tam nasz gryps do niego. Powiadomił więc nas, aby podwójne dno dopasować raczej do pokrywki niż do dna pudełka i zalać parafiną bo kontrola miała zwyczaj odkładać pokrywkę na bok, sprawdzać zawartość pudełka, a potem ponownie zakrywać. Zastosowałem się do tej rady. Cztery następne pudełka miały w pokrywkach wmontowane dyski z przedziałem na grypsy z domu. Całość uszczelniona była parafiną. Jako funkcyjny na Pawiaku, Julek był upoważniony do otrzymywania dwóch paczek miesięcznie. Równoległe powstał drugi sposób komunikowania się. Bardzo pomocną stała się wówczas legalnie zatrudniona w administracji więzienia anonimowa bohaterka, prawdopodobnie pracująca dla naszego wywiadu, zwana na zewnątrz panią Zofią. O niej to w grypsach Julek używał zwrotu "nasza przyjaciółka". Jako bezinteresowna łączniczka z rodziną Julka, pani Zofia pracując w ekstremalnych warunkach więziennych, przekazała od samego Julka ekwiwalent osiemnastu stron gęsto wydrukowanego maszynopisu³. Julek otrzymywał zaś grypsy od matki Janusza, por. "Dana", koleżanki Leny (późniejszej Jesionowskiej) i innych osób. Ta

3 Uratowany ze zburzonego domu, pełny tekst przedruków tych grypsów posiada Janusz Klepacz, brat Julka.

ożywiona korespondencja mogła mieć miejsce dzięki drewnianej ręczce skórzanej torby damskiej pani Zofii, w której przez ekspertów na ul. Dzielnej w stolarni wuja Julka, Jerzego Kamlera była przemyślnie wykonana skrytka na grypsy.

Czytając wzruszające grypsy Julka Klepacza, nie można się oprzeć wrażeniu, że stanowią one wspaniałą w swojej godności literaturę więzienną bohatera okupowanej Polski. Jego gigantyczna wola uwolnienia siebie i innych, późniejsze zmagania, wytrwałość w oczekiwaniu i konsekwentne dążenie do celu stanowiły przejaw przykładowego męstwa i patriotyzmu kadeta, żołnierza Armii Krajowej. Grypsy te, tak bogate w treść, mogłyby stanowić osobny rozdział do publikacji.

Na przekór trudnym warunkom więziennym, charakter Julka tylko wzmacnia się poprzez wewnętrzne refleksje. Obserwuje się to już od pierwszych dni jego pobytu na Pawiaku. W grypsie datowanym 7 grudnia pisał:

...Ostatnio, np. przez kilka dni rozmyślałem, jak powinienem żyć kiedy wrócę... Te teoretyczne rozmyślenia budują we mnie nową etykę, dają radości dużo, dają możliwość oceny obiektywnej całego mojego życia. Pawiak jest dla mnie karą, bo nie zawsze postępowałem zgodnie ze swymi zapatrywaniami - tak. Przyjmuję tę karę - naukę - razem z radością, niemal błogostawieństwem. Potrafię być takim jakim chcę!

Umiłowanie matki przez Julka i ich wzajemna troska o siebie były powtarzającym się tematem. W grypsach z 7 i 11 lutego 1943 r. Julek pisał między innymi:

Moja Najukochańsza Mateńko:

Z ostatniego listu Mateńki przebija tak dużo smutku... troski, niewątpliwie ja tu jestem przyczyną. ...Mateńko! Błagam niech Mateńka tak się nie zamartwia, bo to jest moim największym cierpieniem, tu za murami. To, że tu siedzę wyjdzie mi naprawdę tylko na dobre... Co jakiś czas robię odkrycie w duszy swojej i w sercu...

W listach Julka nieustannie przebija nuta za tęsknotą do wolności. Jak wspomina powyżej, łączy się to z odrobiną romantyzmu w poszukiwaniu siebie w sercu i duszy. Refleksje te przypominają wizje epizodów często opisywanych w klasycznej literaturze, albo w muzycznej inscenizacji bohatera zamkniętego w murach więzienia i prowadzącego dialog z najbardziej ukochanymi na zewnątrz.

Czytelnik może wyrazić lekkie zdziwienie, dlaczego umiłowanie matki przez Julka stanowiło precedens w jego uczuciach? Czy dziewczęta lubiły go i czy on odwzajemniał ich uczucia? W swoich grypsach z Pawiaka Julek wielokrotnie wyrażał szczerzy sentyment do dwóch bliskich jego sercu dziewcząt. Nie uszło uwagi młodszego brata, że dziewczęta były Julkiem zainteresowane. Był on wysoki i miał tak długie nogi, że koledzy nazywali go "bocianem". W stosunku do dziewcząt był bardzo uprzejmy.

Do mnie, jako młodszego brata (Janusza) Julek zwracał się jak do kolegi. Powierzał mi odpowiedzialne zadania. Było między nami dużo bratniej solidarności i zaufania. Wzajemny stosunek Julka z ojcem był typowo spartański.

Kochany Ojcze!... Uważam po prostu, że stosunki między ojcem a synem powinny być takie jakie były między nami. Mało słów, dużo treści, a wszystko zaakceptowane spartańską twardością. Tak samo było za czasów korpusowych. Stosunkowo mało pisałem. Tu trzymam się twardo, cały czas jestem Polakiem; nie miałem ani razu załamania duchowego; dziś jestem silniejszy niż kiedykolwiek. Po tym co widziałem i co sam przeszedłem - zahartowało mnie - duży wpływ na to miał przykład tych, których nie ma.

Tu Julek nawiązał do akcji odbicia dziesięciu więźniów politycznych z Pawiaka w 1905 r.

W czasie przesłuchań żaden z gestapowców nie podniósł ręki na Julka, natomiast zapytano go czy może zrobić tysiąc przysiadów? Julek odpowiedział, że może. Gesta-

powcy zaczęli liczyć. Gdy Julek dochodził już do tysiąca, mdlał. Oblewali go wodą, aż skończył te 1000 przysiadów. Być może zaimponował im, jeżeli gestapowcom można było imponować. Nie nalegali na dalsze zeznania kiedy Julek mówił, że należał do wojskowej organizacji, lecz znał tylko pięciu chłopców i to wyłącznie po pseudonimach.

Poczynając od pierwszego przesłuchania w Al. Szucha, a było ich jedenaście, cały czas nurtowała Julka nieodparta wizja zorganizowania ucieczki. Spiskowców do werbowania nie brakowało. W celi II Oddziału, a potem VI, Julek zrywał się na pobudkę i dążył do wyznaczonej pracy na terenie Pawiaka. Pewnego dnia Julek i dwaj lub trzej zaufani współwięźniowie, zaczęli usuwać cegły z bocznej ściany oficyny więzienia w nadziei przebicia otworu na wylot. Niestety, poczynaniem tym spowodowali przeciek dymu do wnętrza z pechowo umieszczonego komina. Szybko więc musieli powkładać cegły na pierwotne miejsca. Ostateczny plan organizacji ucieczki Julka zależał od terminu jego transportu do Oświęcimia. W tym celu zdobył z działu zaopatrzenia łom sześcioboczny i świder ciesielski do wiercenia desek wagonu bydłowego. Zdobyć tę ukrył starannie w dostępnym mu miejscu przed załadowaniem więźniów do pociągu. Julek pokładał niezachwianą wiarę w powodzenie tego planu. *Jak dowie się Mateńka, że pojechałem niech Mateńka wie, że jest to równoczesne z szybkim moim powrotem*, pisał w grypsie z 11 lutego 1943 r. W gronie więźniów zaprzyjaźnionych z Julkiem, nazywano ten transport "wolnościowym", co tłumaczył w grypsie z 28 marca dodając: *dlatego, że każdy z nas chciał wysiąść jeszcze przed Otwockiem*.

W oczekiwaniu wyjazdu, Julek nie tracił czasu na Pawiaku. W tymże grypsie z marca Julek pisał: ... *sądzę, że przerobienie kogoś na prawdziwego Polaka, patriotę - tu na Pawiaku - jest równoznaczne z organizowaniem Polskiej Siły Zbrojnej*. Działając konsekwentnie, postanowił kolportować tajną gazetkę pt.: "Pawiak". Matka Julka, wbrew opinii swego męża płk. S. Klepacza, przychyliła się do usilnej prośby syna na przemycanie wiadomości wojskowych i politycznych z bibuły podziemia. Pomogli jej w tym wuj Julka, por. kawalerii Jerzy Kamler, ps. "Stolarz" oraz wspomniana już tajna łączniczka, "Pani Zofia" z personelu Pawiaka. Przemyciała ona uprzednio przygotowane gazetki w specjalnie wykonanej przez Kamlera skrytce torby. Były one gęsto drukowane drobnymi literami na cienkim papierze. Ewentualnie, z braku bibuły, Julek prosił matkę, aby spowodowała przekazanie dwóch kryształków radiowych i kondensatora 500 mm i tak stwierdza dalej z przekonaniem:

[...] trzeba przecież i tu działać... Będziemy tu wydawać coś w rodzaju gazetki... No cóż zrobić! Spokojnie siedzieć nie umiem i nie mogę. Tylko, Mateńko, dokładnie - ściście i same fakty. Może by to w porozumieniu z Danem.

Ojciec Julka uważał jego *śmiałą przekorę wydawania pisma pod nosem Niemców za grę nie wartą świeczki*⁴. O pamiętnym kolportażu gazetki "Pawiak", płk Klepacz wyraził się z domieszką swoistego humoru⁵:

Wyszły cztery numery, po sto egzemplarzy numer. Oczywiście, żona moja od razu pismo to sobie 'zaprenumerowała'; zachowała te cztery numery w skrytce w fabryce Jerzego Kamlera na Dzielnej. Po opanowaniu przez Niemców w powstaniu ul. Dzielnej, fabrykę spalono doszczętnie, skrytki - z tym co w nich było - spotkał tenże los.

Niekompletnym byłoby zakończyć okres więzienny Julka bez jego, sekretnie przemilczanej w listach do matki, konfrontacji ze śmiercią. Pisał do Leny:

4 Wspomnienia płk. Stanisława Klepacza o synu (niepublikowane).

5 Tamże.

Pawiak, 2.4.43 r. ... Kilka tygodni temu, w nocy, jednego towarzysza z naszej celi wywołali na 'rozwałkę'... Dostał spazmów, zaczął błagać, prosić... wstrętny widok. Wstałem, zacząłem się ubierać. Niemiec coś do mnie...: 'leż polska świnio' czy coś takiego. Zdziwiony skazaniec mówi: 'a to pewno omyłka' - to on ma iść? 'Nie, bracie', odpowiadam: 'to nie omyłka, idę za ciebie, bo nie jesteś godzien śmierci dla Ojczyzny' i dalej ubieram się. Niemiec coś zaklął, wyjął spluwę i bach do mnie. 'Masz', mówi 'i ty za waszą ojczyznę'. Nie trafił łazęga z 5 metrów. Ale za to nasz towarzysz odmienił się... - Wstał, otarł łzy, 'przepraszam was koledzy za mój wybryk. Dziękuję koledze Juliuszowi za przypomnienie i Czotem! Każdemu mocno grabę podat, Szwab oniemiał, no i cały incydent skończył się... pewnie towarzysz nasz krzyknął w ostatniej chwili 'Niech żyje Polska!' i zmarł jak Polakowi przystało.

Kulę, która w celi odbiła się od muru, Julek przekazał sanitariuszce "Lenie" aby ją zachowała.

Wyzwolenie i uciezka

Upragniony transport "wyzwolenia" nadszedł 28 kwietnia 1943 r. po 6 rano. Informacje na ten temat dostarczył Julek por. "Danowi". Oparte na sprawdzonym meldunku, płk. Stanisław Klepacz streścił je w uprzednio wymienionych wspomnieniach. Z opisu płk. Klepacza wynika, że Julek przemycił ze sobą do wagonu ukryte uprzednio narzędzia - rewizja była pobieżna. W pociągu towarowym już około 7:30 rano, między stacjami Grodzisk i Jaktorów, Julek świdrem ciesielskim zaczął wiercić otwory w dolnych deskach wagonu. Ówczesna konstrukcja wagonu bydłowego polegała na tym, że grubość desek zmniejszała się od dołu w górę. Dlatego też Julek musiał przetrząść się do wiercenia dziur w szczytowych deskach. Trzech chętnych towarzyszy do ucieczki pomogło Julkowi wyważyć pokaźną szczelinę w przedniej ścianie wagonu za pomocą łomu sześciobocznego, wprowadzonego w wywiercone otwory i wreszcie w szparę między wykruszonymi deskami. Gdy ujrzeli światło dzienne, dołączyło dwunastu dodatkowych ochotników. Po drugiej stronie wybuchła opozycja więźniów. W obronie Julka stanął barczysty kapral. Grożąc ciężkim łomem, niebawem zapędził on przeciwników w drugi koniec wagonu.

Faktem jest, że maszynista miał ogólny zakaz nie zatrzymywania lokomotywy. Pociąg jechał ze stałą szybkością, aby grubo przed zmierzchem wjechać na tory obozu w Oświęcimiu. Ryzyko wyskoczenia z pociągu polegało nie tyle na upadku co na obecności eskorty z karabinem maszynowym w środkowym wagonie zwanym "lora", znajdującym się dwa wagony przed wagonem z więźniami, w odległości około 14 metrów od odbicia się skokiem. Dwie dodatkowe uzbrojone eskorty były rozmieszczone na platformach na początku i końcu pociągu.

Grupa chętnych do skoku rosła. Widoczne na zewnątrz pola orne poczynały zieleńć się. Łąki kwitły. Wiosna jak gdyby niosła ze sobą wolność i nowe szanse do życia. Po krótkiej instrukcji jak skakać i reagować po skoku, uciekinierzy wychodzili przodem wagonu na bufory, najmniej po czterech i skakali. Broń palna eskorty niemieckiej nie odzywała się. Trzydziestu więźniów wyskoczyło niepostrzeżenie. Julek zapytał: "Kto jeszcze?" Nikt. Przekonany, że jest ostatnim z ratujących się, rzucił swój tłumok podróżny pod buforami między szyny i skoczył. Niemcy zaczęli za nim strzelać. Upadł bez obrażeń na zbocze strumienia pod mostkiem kolejowym. Niespodziewanie, trzech dodatkowych uciekinierów zdecydowało się po Julku na skoki. Gdy odrywali się za Julkiem od buforów, karabin maszynowy znowu zaterkotał. Dwóch zostało rannych, jeden zabity. Pociąg pędził, aż zniknął w oczach wyzwolonych przed

chwilą. Rannych opatrzone i ukryto w bezpiecznych miejscach. Nim rozproszyli się do bezpiecznych domów w Warszawie jak i poza miastem, postanowili spotkać się ponownie po dziesięciu latach w Warszawie przy Kolumnie Zygmunta, rano 28 kwietnia 1953 r. dokładnie w godzinie ucieczki. Niestety, historia nic nie wspomina czy ktoś przyszedł na to spotkanie.

Przezornie Julek najpierw udał się na ul. Dzielną do fabryki wuja Jerzego. Radość zmieszana z opisem wrażeń w rodzinie była nienasycona. Od matki Julek dowiedział się, że w momencie aresztowania i rewizji sprytnie usunęła ona jego notatnik zawierający imiona i adresy pisane łatwym do odszyfrowania kodem. Natomiast o wiele mniej cenny dla śledztwa pamiętnik Julka został skonfiskowany i później zaintrygował gestapo z uwagi na wyjątkowo troskliwe w tym pamiętniku uwagi Julka pod adresem "Mateńki". Przypuszcza się, że doprowadziło to bez problemu do ich spotkania w Al. Szucha. Wizyta matki była tam niespodzianką, którą zapoczątkował gestapowiec zapytując Julka, czy chciałby widzieć się ze swoją matką, na co on dał odpowiedź: *Ale to niepodobne, żeby mnie Gestapo sprawiło taką radość*. Tenże funkcjonariusz patrząc się na Julka odpowiedział: *Dla Gestapo nie ma niepodobieństw*⁶.

W czasie półtoragodzinnej rozmowy matki z synem obserwował ich funkcjonariusz z Sonder-Dienst, a dodatkowo z boku agentka przysłuchiwała się konwersacji. Po godzinie, znudzony funkcjonariusz odszedł. Nagle, zdumiona matka poczuła w rękę twardą warstwę papieru wciśniętą jej magicznie przez Julka. Nie speszycie jej to. Nikt nic nie zauważył. Po czułym pożegnaniu z Julkiem wyszła bez rewizji. W cennym grypsie Julek przekazywał instrukcje dla kolegów z Batalionu Kadeckiego, którym groziło aresztowanie ze względu na bliską znajomość z konfidentem "Jurgisem". Gestapo aresztowało nawet jego profesora z kompletów gimnazjalnych. Ryzyko w momencie wizyty było bardzo duże, ale korzyści z sukcesu uniesienia grypsów z urzędu gestapo spowodowały zapewne uratowanie życia kilku bliskim Julkowi kompanom⁷.

W rokowaniach o wykup Julka (o czym mało wiadomo) przez jego wuja Jerzego Kamlera, zagadką pozostało telefoniczne zawiadomienie o zgodzie hitlerowców na zwolnienie Julka w zamian za natychmiastowe przekazanie żądanej sumy pieniędzy. Jak okazało się później wymaganie to stawiano w tym samym momencie, gdy transport Julka ruszał do Oświęcimia. Wuj nie dostosował się do wymagań pośredników i sprawa wykupu została przemilczana.

Dalsza walka

Jeszcze przed aresztowaniami Kompania Kadecka przekształciła się w Batalion. Po powrocie Julka z transportu "wyzwolenia" nastąpiła dalsza reorganizacja. Po krótkim wypoczynku na kuracji w Świdrze, Julek objął dowództwo 3 Plutonu jako Oddziału Specjalnego w Batalionie Kadeckim. Oddział ten powstał z inicjatywy por. "Dana", który ogłosił werbunek do tejże jednostki przeznaczonej głównie do zdobywania broni od Niemców. Włącznie z małą służbą pomocniczo-wywiadowczą, patrolem sanitarnym kobiet. Oddział Specjalny wiązał czynnie od 55 do 75 ochotników.

6 Wspomnienia płk. Stanisława Klepacza o synu (niepublikowane).

7 Dokładna treść grypsów Juliusza Klepacza jest w posiadaniu autorów.

Żałujemy, że dzieje ich w okresie i po pobyciu Julka na Pawiaku są podawane z pomyłkami w wersjach braci Gołębiowskich⁸ i w publikacji A. Dławichowskiego. Przykładem są mylne uwagi na temat żyjącego w USA kadeta Zbigniewa Mroza, ps. "Grey". Po jednej z akcji zbrojnych na ul. Ceglanej w Warszawie, pchor. Zbigniew Mróz przebywał w szpitalu na Woli, gdzie kończył kurację na skutek amputowanej mu nogi poniżej kolana. Należy nadmienić, że Julek wymagał dużej dozy dyscypliny i lojalności, szczególnie od swoich kolegów z Korpusu Kadetów. Gdy w maju 1943 r. Julek odwiedzał Zbyszka w szpitalu, kadet Mróz zerwał się z łóżka - na dwie nierówne nogi, stanął na baczność i jak w wojsku przykazano zameldował się posłusznie dowódcy Julkowi.

Na terenie Warszawy, do najbardziej śmiałych akcji Julka należało odbicie pierwszego autora obecnego artykułu (Dionizego) Piotra Mazura, ze Szpitala Dzieciątka Jezus na rogu ulic Koszykowej i Chałubińskiego. Dalszym śmiałym wyczynem Julka było rozbrojenie żołnierza Wehrmachtu w tramwaju na ul. Powsińskiej.

Jako pierwszy autor pragnę stwierdzić, że miałem ogromną wiarę i zaufanie do wszystkich kadetów jako najbardziej odpowiednich dla mnie rówieśników walki zbrojnej przeciw okupantowi. Nie byłem kadetem przed wojną i za młodu nie należałem nawet do harcerstwa. Interesowała mnie natomiast zaprawa sportowa, ale nie w ramach zespołów, bo nie lubiłem poddawać się ogólnemu rygorowi. Byłem popularny wśród kolegów, choć uczyłem się tylko "na trójkach". W gimnazjum lubiłem podburzać oraz wprowadzać zamieszanie w obecności nauczycieli, których posądzałem o zarozumiałstwo. Nie sądzę bym był bardziej śmiały niż inni, lecz w konspiracji uważano mnie za odważnego. Nie od rzeczy jest tu wspomnieć o dwóch epizodach, bo mogły one tragicznym zbiegiem okoliczności wpłynąć na ostateczną decyzję Julka 21 sierpnia w 1943 r. Pierwszy, to mój zbrojny wypadek, a drugi to tragiczna śmierć Mietka Żelaźnickiego, ps. "Kędzior", kolegi ze szkoły i z Batalionu Kadeckiego.

Byłem młokosem, w domu zwano mnie Dziem i to w dodatku "swawolnym". Gdy wiosną 1941 r. dowiedziałem się, że brat mój Włodek Mazur został umieszczony w XI Pawilonie Śmierci w Oświęcimiu i tam zginął, wstąpiłem do AK. Podczas kursu Szkoły Podchorążych, a także jako absolwent Szkoły Handlowej II stopnia, mieszczącej się przy ul. Moniuszki 11, poznałem chwackich żołnierzy AK z jednostki kadeckiej. Jak wielu żołnierzy byłem mało zdyscyplinowanym indywidualistą. Po awansie na kaprała podchorążego, zbagatelizowałem formalny przydział do szkolenia podoficerów gdzieś w Rejonie "Okęcie" i w myśl własnego wyboru, jeszcze w trakcie kursu podchorążych dołączyłem do wiarusów z Batalionu Kadeckiego. Poza "Kędziorem" znałem kilku lwowskich kadetów, między innymi Witolda Zalewskiego, ps. "Lech"⁹, Janusza Sawickiego, dowcipnie przezwanego "Rzygusem" oraz innych jak Włodka Radajewskiego, ps. "Rataj", Kazika i Jaśka Gąssowskich, którzy przed wojną nie szkolili się w Korpusie. Z plut. pchor. Klepaczem i por. "Danem" miałem tylko kontakt służbowy na oficjalnych odprawach, głównie u Włodka Radajewskiego.

8 D. Gołębiowski i W. Gołębiowski, *Batalion Kadecki "Kosynierów" Armii Krajowej*, Wojskowy Instytut Historyczny, Dział Dokumentacji Naukowej, sygn. III/49/156, Warszawa 24 lipca 1970 r.; A. Dławichowski, *135 Pluton AK VII Zgrupowania "Ruczaj" i jego kadeckie korzenie*, Wydawnictwo Doroty Karaszewskiej, Warszawa 1994, s. 56-73.

9 Włodzimierz Mazur figurował w kartotece Obozu Oświęcim pod fałszywym nazwiskiem jako Ałdanow.

Kolega W. Zalewski przeżył ciężko obóz koncentracyjny. Zmarł po wojnie. Wszyscy pozostali z wymienionych polegli przed lub w czasie Powstania Warszawskiego.

Mimo maski konspiracyjnej byłem znany w Batalionie Kadeckim, jak i poza nim jako "Piotrek" lub "podchorąży Pietrek"¹⁰, a bardziej formalnie, kpr. pchor. "Piotr". Wracając w niedzielę po południu 20 czerwca z lasku na Bemowie pod Warszawą, po spełnieniu zadań Oddziału Specjalnego, szedłem ulicą Bracką od strony ulicy Żurawiej w kierunku ulicy Widok, z naładowanym pistoletem i granatem w kieszeni. Nagle z tyłu, szarpnięciem w ramię, zatrzymał mnie nieoczekiwanie patrol żandarmerii niemieckiej. W akcjach połączonych z ryzykiem nie mogłem posiadać dokumentów, które umożliwiłyby Niemcom identyfikację. Wyrwałem się z objęć żandarma i lawirując pod ich obstrzałem ulicą Bracką wpadłem do budynku mieszkalnego na ul. Widok 5. Niestety, wyjście na dach było zamknięte. Krzyki żandarmów rozległy się na podwórzu. Wywiązała się pistoletowa wymiana strzałów na klatce schodowej między mną i żandarmem, w rezultacie której dostałem bolesny postrzał w udo prawej nogi, który strzaskał mi kość. Osunąłem się na podłogę, podpierając głowę o ścianę. Ach! Ostatnia myśl: "to już koniec". Niemiec biegł po schodach na górę, przekonany, że nie żyję. Leżąc, rzuciłem odbezpieczony granat między siebie i niego. Miał czas, aby stoczyć się w dół ze schodów. Wybuch urwał mi prawe ramię, z boku leżał pistolet w kałuży krwi. Po tym zajściu, przez długie lata, w Powstaniu, w niewoli, na emigracji, nigdy nie uważałem, że ten samobójczy wyczyn powinien mi przynieść chwałę. Odwrotnie, lubiłem życie. Byłem aktywny w swoich ulubionych sportach. Nie wykazywałem tendencji, aby bez powodu odbierać sobie cenny dar życia. Byłem szczerze skrupowany wiedząc, że ktoś coś wie o mnie na ten temat.

Choć żandarmi i paru oficerów niemieckich stwierdzili (wiem o tym z późniejszej relacji osoby zamieszkałej na nieszczęsnej klatce schodowej), że nie mogłem być pochodzenia żydowskiego, ale "bandytą", który dostarcza, być może, broń do Getta, dali rozkaz przewiezienia mnie ambulansem i umieszczenia w szpitalu Szkoły Pielęgniarek, mieszczącego się wówczas na rogu ulic Koszykowej i Chałubińskiego. Mimo olbrzymiego upływu krwi, byłem pieczołowicie leczony oraz doskonale odżywiany sutymi posiłkami dostarczonymi przez nasze dziewczęta z patrolu żeńskiego Oddziału Specjalnego w Batalionie Kadeckim. Cała organizacja pomocy wiązała również szpitalną administrację, lekarzy i pielęgniarki w służbie Armii Krajowej oraz wychodziła poza ramy Batalionu Kadeckiego. Na przykład dr med. Maria Zdziarska-Zaleska, matka Kazika Zaleskiego, z mojej sekcji szkoleniowej, była czynna w łączności z dowództwem na wyższych szczeblach.

Julek Klepacz wyczekiwał odpowiedniej chwili na akcję odbicia i w pogotowiu notował informacje otrzymane z administracji szpitala przed przewiezieniem do szpitala więziennego. Wiadomość nadeszła 30 lipca. Przejazd na ul. Pawią miał nastąpić następnego dnia o godz. 15:00. Akcja odbicia została wyznaczona na godz. 13:00 i trwała 6 minut wewnątrz szpitala, a 9 minut łącznie z wycofaniem zewnętrznego patrolu.

Podaję to w zwięzłym zarysie, bowiem akcja ta była dokładnie opisana przez Dariusza Gołębiowskiego w "Mówią Wieki"¹¹. Genialny plan Julka Klepacza, specjalisty od organizowania oswobodzeń kolegów pod nosem Niemców, polegał na wytyczeniu specyficznych zadań poszczególnym grupom uczestników odbicia.

10 S. Podlewski, *Przemarsz przez Piekło*, Warszawa 1971, s. 539-541.

11 D. Gołębiowski, *Akcja "Piotrek"*, "Mówią Wieki" 6 (114), 1967, s. 10-13.

Pierwsza sekcja łączyła dwóch kluczowych uczestników: kadeta kpr. pchor. Janusza Sawickiego z pchor. Jaśkiem Gąssowskim. Zarekwirowali oni na mieście karetkę pogotowia. Lekarz i szofer zostali zmuszeni do przeczekaania akcji w małym mieszkaniu pod nadzorem dwóch innych chłopców z Oddziału Specjalnego.

Zadaniem drugiej grupy, opracowanym w szczegółach przez Julka, było opanowanie szpitalnej centrali telefonicznej, rozbrojenie dwóch lub trzech policjantów stojących u progu pokoju rannego więźnia oraz ogólne panowanie nad pacjentami i personelem szpitala, aby zapobiec ewentualnej hysterii.

Trzecia grupa stanowiła patrol obserwacyjny na zewnątrz szpitala, obstawiała budynek i chroniła odwrót przed nieprzyjacielem.

Łącznie z sekcją żeńską Lenki Jesionowskiej, dzielnie czynną w tłumieniu paniki służby szpitalnej, około dwudziestu żołnierzy oddziału Julka uczestniczyło w akcji odbicia. Kilkunastu z nich poległo w dalszych akcjach przed końcem wojny. Bracia Gołębiowscy, Dariusz i Wojciech, zmarli śmiercią naturalną. Jan Gołębiowski, ps. "Dzi-ryt" mieszka w Warszawie. Staś Woźniak, ps. "Mały" założył rodzinę w Kanadzie, gdzie z żoną na prowincji prowadzą sielankowe życie. Maria Jarosz ze służby pielęgniarskiej, ps. "Marianna", po odbiciu wybrała na stałą rezydencję londyński Wimbledon. Brat Julka, pochował znacznych rodziców na obczyźnie, a sam służył zagranicą sprawie polskiej, wykształcił dzieci (jednym z nich jest dorosły już syn noszący imię Juliusz) a obecnie z żoną cieszą się wnukami¹². Pierwszy autor, Piotr Mazur wie, że zawdzięcza swoje życie Julkowi, sam owdowiał, żyje na sposób spartański między morzem i pasmem gór Dalekiego Zachodu¹³.

W charakterze Julka nie było chęci do odbierania życia Niemcom z narażaniem ludności cywilnej. Jego zapalczywość polegała na nieodpartej woli i umiejętności zaszczepienia innym chęci do działania, tj. do dywersji zwalczającej środki i cele nieprzyjaciela. Dawał temu osobisty przykład. Dowodem były jego grypsy z Pawiaka. Gdyby realnie mógł, nie wahałby się uwolnić przyjaciela kadeta pchor. Witolda Zalewskiego z obozu koncentracyjnego. Julek nie próżnował, a warunki okupacji stwarzały przeróżne sytuacje, które jak sądził, można było realnie wykorzystać. Między innymi, taką była sytuacja na pomoście tramwaju nr 2 W, gdy raptem zdecydował się na rozbrojenie umundurowanego Niemca z Wehrmachtu. Po prostu wyszarpnął mu z rąk karabin, pogroził palcem i wyskoczył w biegu z tramwaju. Miało to miejsce, gdy tramwaj pędził ul. Powsińską i mijał ul. Goraszewską za cmentarzem czerniakowskim, w okolicy domu rodzinnego. Ojciec Julka, płk Stanisław Klepacz, był tym epizodem tak zdumiony, że przez długie lata pamiętał go i na emigracji opisał w swoich wspomnieniach:

*Niemiec zbaraniał. Po chwili dopiero wyskoczył z tramwaju; zaczął się rozglądać i rozpytywać. Akurat nasza dziewczyna dochodziła do apteki po jakiś sprawunek. Zobaczyła Julka kroczącego z karabinem, spostrzegła i Niemca; podeszła i wyjaśniła, że osobnik o którego Niemiec pyta przecież poszedł w stronę Wilanowa. Niemiec zaklął i pogonił w stronę Wilanowa...*¹⁴.

Z opowiadań Julka wynikało, że biegnąc ul. Goraszewską skręcił w lewo na ulicę Zakręt i tam za zwalonym płotem rzucił karabin w dzikie wino zmieszane z zielskiem, po czym udał się opodal do mieszkania państwa Szawiejko, krewnych Klepaczów.

Po zmięczeniu karabin wydobyto, a matka Julka parę dni potem podjęła się przeniesienia zdobyczy Julka do fabryki na ul. Dzielną 64/72. Miała z tym karabinem

12 Janusz i Halina Klepacz, 592 W. Nyack Road, West Nyack, New York 10994-1818, USA.

13 P. Mazur, 510 Everglade Road, Bellingham, State of Washington 98225-7820, USA.

14 Wspomnienia płk. Stanisława Klepacza o synu (niepublikowane).

zapakowanym w tubę mały kłopot, bo znalazła się w obławie przygotowanej przez Niemców na ul. Okopowej, gdzie jednak sprytnie udało się jej dołączyć do przypadkowo napotkanego konduktu pogrzebowego i przejść koło Niemców nie zwracając na siebie uwagi.

Należy wyjaśnić, że od chwili ucieczki z transportu, Julek nie mógł mieszkać w domu na ul. Jodłowej 11. Faktem jest, że jego pierwszym krokiem po ucieczce było pojawienie się u wujka Jerzego w fabryce stolarskiej na ul. Dzielnej. Potem często nocował u wujka w mieszkaniu na ul. Słowackiego 27/33, albo na ul. Dzielnej, gdzie por. Jerzy Kamler, wówczas zakonspirowany dowódca plutonu 1112 Dywizjonu "Jeleń", przeznaczył Julkowi ukryte pomieszczenie na terenie fabryki.

Bliskim przyjacielem rodziny Kamlerów był zaśluzony oficer Armii Krajowej, płk Józef Szostak, ps. "Filip", przed rokiem 1936 zastępca i często tymczasowy dowódca 1 Pułku Szwoleżerów w Warszawie, a w 1939 r. dowódca 13 Pułku Ułanów Wileńskich¹⁵. W gronie najbliższej rodziny Jerzego Kamlera nosił miano "Pana Dudusia" od przydomka "Dudek" między przyjaciółmi. W listach Julka z Pawiaka datowanych 14 marca i 2 kwietnia 1943 r. czyta się jego prośby o przekazanie pozdrowień panu Dudusiowi. Wówczas, ani mały Wojtek Kamler, ani jego starsza siostra Hania, ps. "Kama", jak również ich matka, Zofia Kamler, a nawet sam Julek Klepacz nie wiedzieli (a w rzeczywistości nie mieli potrzeby wiedzieć), że znany im "Pan Duduś" był szefem III Oddziału Operacyjnego Komendy Głównej AK w latach 1943-44. W czasie powstania, aż do 7 sierpnia, płk Józef Szostak mieszkał pod przybranym nazwiskiem w ukrytym mieszkaniu przy fabryce Jerzego Kamlera z wyjściem na ul. Pawią 27¹⁶. Obaj, por. Kamler i płk Szostak, nie tylko byli połączeni tradycją kawaleryjską, ale wzajemnie cenili bardzo swoją koleżeńską przyjaźń. Tu, w mieszkaniu płk. Szostaka, obok fabryki J. Kamlera, odbywały się narady wyższego stopnia z gen. bryg. Stanisławem Tatarem, ps. "Erazm" i tu tworzone były plany ogólnego powstania pod kryptonimem "Burza"¹⁷. Tu również o godz. "W" pierwszego dnia Powstania Warszawskiego zebrała się Komenda Główna z gen. T. Bór-Komorowskim, gen. T. Pełczyńskim, ps. "Grzegorz" oraz Delegaturą Rządu.

W prywatnych lub publikowanych komentarzach o Julku spotyka się uproszczone i powtarzane mniemanie, jakoby *'Ran' wykorzystując umiejętnie znajomości swoich rodziców dotarł do mjr. Emila Kumora, ps. 'Krzyś' i do płk. 'Montera'*¹⁸. Są to całkowicie mylne przypuszczenia, bowiem ojciec Julka, płk Stanisław Klepacz, na rok przed II wojną światową zaniechał służby wojskowej jako dowódca 11 Pułku Ułanów w Ciechanowie i przeszedł na emeryturę. W organizacji podziemnej zajmował odpowiedzialne stanowisko, o czym nikt z rodziny nie wiedział (jego żona Zofia Klepacz trochę wiedziała), bo znał się na konspiracji jeszcze od czasów pracy niepodległościowej przeciw carskiej Rosji. Poza tym, znany był jako przesadnie unikający jakiegokolwiek ingerencji w sprawach wojskowych dotyczących jego znajomych, krewnych i rodziny

15 J. Szostak, *Moja służba Niepodległej, wspomnienia: 1897-1939*, Warszawa 1989, s. 124-147.

16 Tamże, s. 31.

17 Tamże, s. 30-38.

18 Często wspomniane imię lub pseudonim, Krzyś, w grypsach z Pawiaka odnosi się do młodszego kolegi Julka, Krzysztofa Głuchowskiego, ps. "Juraś", który zdał egzaminy i był przyjęty na rok szkolny 1939-40 do Korpusu Kadetów we Lwowie, po czym w 1941 r. wstąpił do Kompanii Kadeckiej. W czasie Powstania Warszawskiego był żołnierzem plutonu 1112 por. J. Kamlera, części 7 Pułku Ułanów Lubelskich, a po niewoli służył w tym samym pułku odtworzonym we Włoszech. W latach 1945-47 był odkomenderowany na studia. Obecnie na stałe mieszka w Rio de Janeiro.

19 A. Dławichowski, *135 Pluton AK VII Zgrupowania "Ruczaj"...*, op.cit., s. 74.

własnej, włącznie z Julkiem i jego przyjaciółmi. Na przykład znany był fakt, kiedy odmówił umieszczenia nazwiska swojej żony na liście z wnioskiem o nadanie jej Krzyża Walecznych za wysoce niebezpieczną akcję w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego przy tłumieniu pożaru w fabryce J. Kamlera przy ul. Dzielnej, w bezpośrednim zagrożeniu magazynu granatów ręcznych, w momencie krytycznej akcji odparowania ataku Niemców²⁰. Natomiast związek Julka z wujem, por. J. Kamlerem i płk. Józefem Szostakiem był poza obrębem zainteresowań płk. S. Klepacza.

Nie ulega wątpliwości, że Pan Dudek z Julkiem lubili się. W wyżej wymienionych publikacjach o jego służbie Polsce i o pięcioletnim życiu w więzieniach Urzędu Bezpieczeństwa, płk Szostak wykazuje niezwykle trafność oceny wartości człowieka. W pozostawionych po sobie wspomnieniach, wielokrotnie wyrażał się pochlebnie o żołnierzach odznaczających się odwagą. Męstwo i zalety charakteru Julka bez wątpienia wywarły silne wrażenie na płk. dypl. J. Szostaku. Pragniemy podkreślić, że mylnie są przypuszczania jakoby Julek był "przyzwyczajony do samowoli"²¹, jakkolwiek wychowywał się na powieściach Henryka Sienkiewicza i na sposób Zagłoby w przeciwnościach mógł czasem przemyśliwać jak osiągnąć cel "fortelem". Ponad wszystko, cechowała go systematyczna wytrwałość w uzyskaniu poparcia od zwierzchników w sprawie uprzednio przemyślanych przez niego planów. Otrzymał więc drogą służbową zgodę por. "Dana" na opuszczenie Warszawy z oddziałem na Wschód. Wskazuje na to rozmowa przeprowadzona między płk. J. Szostakiem, Wojciechem Kamlerem i Januszem Klepaczem na początku lat siedemdziesiątych, w której płk. J. Szostak wyraził przekonanie, że był rozkaz AK potwierdzający zgodę na wyjazd Julka z oddziałem partyzanckim na tereny po zachodniej stronie Bugu. Wielce prawdopodobne jest, że na decyzję tę wpłynęły rozmowy Julka z mjr. "Kotwiczem" - M. Kalenkiewiczem, wtedy już dowódcą zgrupowania nadniemeńskiego AK, który kilkakrotnie kontaktował się z wujem Julka - J. Kamlerem w jego mieszkaniu na Żoliborzu. Płk Józef Szostak zmarł kilkanaście lat temu w Łodzi. Odnośnie por. "Dana", znał go dobrze Janusz Klepacz w Batalionie Kadeckim, bo przynosił mu meldunki od Brata Juliusza w grypsach z Pawiaka. "Dan" prowadził mały sklep o charakterze konspiracyjnym na pl. Św. Kazimierza w Warszawie. Jak wielu innych bezimiennych żołnierzy i oficerów Armii Krajowej, zniknął on gdzieś bez śladu w porywie Powstania. Nikt ze znanych nam osób nie zanotował sobie jego rzeczywistego nazwiska.

Epilog

Jeżeli oddział partyzancki "Wilk" nie odpowiadał wymaganiom dyscypliny pod jakimś względem, to można wyrazić zwątpienie w pospieszne werbowanie dodatkowych żołnierzy, nie wypróbowanych uprzednio w walce dywersyjnej. W ich imieniu przemawiał niejaki "Henryk" NN. Przybył on w ostatniej chwili, gdy pociąg z oddziałem ruszał z dworca kolejki radzyńskiej na Targówku. Przy tym zawiódł on kompletnie z dostarczeniem 6 pistoletów i 15 granatów. Uprzednio broń tę powierzono nowo zaangażowanemu, starszemu wiekiem podchorążemu, dowódcy 3 drużyny, który tajemniczo zniknął z horyzontu. Po przybyciu nocą 19 sierpnia do miejscowości Struga, oddział - rzekomo przez opieszałość - stracił dodatkowo 3 karabiny. Jednym z nich był karabin zdobyty przez Julka w tramwaju od żołnierza Wehrmachtu. Odpowiedzialny

20 Komunikat Informacyjny Koła Żołnierzy 7 Pułku Ułanów Lubelskich, nr 71, W. Brytania, Londyn, Flat 32, Woodville Rd., W5 2SE, styczeń 1989, s. 23-26.

21 A. Dławichowski, dz. cyt., s. 74.

był za to kpr. Józef Pawlik, ps. "Piorun"²². Po szeregu dalszych niepowodzeń (opisanych dość szczegółowo w innych źródłach²³), w czasie następnych trzech dni borykania się i ciągłych potyczek z oddziałami żandarmerii, SS i Wehrmachtu, Julek dał rozkaz do powrotu tą samą kolejką z Radzymina do Warszawy w celu przeorganizowania się i dozbrojenia oddziału. Pluton nie poniósł strat ludzkich, ale miał już mniej niż 20 ochotników chętnych do walki. W kolejce wśród pasażerów panowało nerwowe napięcie z powodu licznie uzbrojonych Niemców. Wśród pasażerów znajdowali się przemieszani żołnierze oddziału Julka. W obawie przed patrolem motorowym żandarmerii, posuwającym się drogą równoległą z torem kolejowym, jakiś pasażer wyrzucił przez okno zawinięty pakunek; zawierający przypuszczalnie pistolet maszynowy. Patrol niemiecki zauważył to i wydał maszynie rozkaz powrotu w stronę Radzymina, pod zbrojną obstawą.

Ojciec Julka zredagował opis największego kryzysu w życiu syna w następujący sposób:

Pociąg niebawem otoczono żandarmerią i policją niemiecką i przetoczono dla tańszej operacji ze stacji w pole. Wśród osaczonej w wagonach publiczności powstał popłoch, bieganina i lament. Julek przemówił do publiki swego wagonu słowami uspokajającymi z ujawnieniem, że on jest żołnierzem armii podziemnej, poniesie odpowiedzialność i urządzi sprawę tak, że poza nim nikt przez Niemców nie będzie ruszony. Wyjął pistolet, przegnął się, wyrzekł: 'Boże! jak chciałem żyć, a umrzeć muszę'.

Przyłożył wtedy do skroni rewolwer z jednym nabojem, "odał strzał i padł martwy". Opis ten matce Julka przekazał²⁴ naoczny świadek, lekarz z okolic Radzymina. Chwilę przed tym w eskortowanym pociągu Julek modlił się gorąco. Był spokojny. Religijność Julka wynikała ze sposobu wychowania oraz z jego osobistego przekonania co do zalet wychowawczych etyki chrześcijańskiej. Podstawą odebrania sobie życia było jego wewnętrzne poczucie odpowiedzialności. Dylemat ten znany mu był z podobnych doświadczeń jego kolegów. Niemcy natychmiast zainteresowali się poległym u ich stóp Polakiem. Nie było odwetu na pasażerach pociągu.

Czy Juliusz Klepacz musiał się zastrzelić? Doświadczył przecież kilkakrotnie sytuacji zagrażających mu śmiercią. Było podobnie też ze mną, potocznie zwanym pchor. "Pietrkim", przy próbie zamachu na własne życie - w obliczu przesądzonej niewoli. Nasz kolega, Mietek Żelaźnicki, ps. "Kędzior" trzy miesiące przede mną w ten sam sposób stracił życie. Nigdy nie uzgadnialiśmy ze sobą tej ewentualności. Oddziaływały tu zapewne jednakowe bodźce nabyte ze wspólnej szkoły doświadczeń z okrutnym okupantem raczej niż osobiste sugestie na temat jak zareagować w desperacji nierównej walki. Jednak pamiętam jedną rozmowę z Julkiem. Miała ona miejsce w Szpitalu Maltańskim, wówczas mieszczącym się na ul. Senatorskiej, w połowie sierpnia 1943 r., czyli dwa tygodnie po moim odbiciu przez Oddział Specjalny. Julek zjawił się na 10 minut rozmowy ze mną. Unikał pytań osobistych, ale interesował się w jakich okolicznościach nasz kolega, Mietek Żelaźnicki, ps. "Kędzior" targnął się na życie. W desperacji przegranej walki z wrogiem, osaczony w akcji bojowej AK pod Nowym Miastem n. Pilicą zastrzelił się²⁵. Poległ wiosną w okresie pobytu Julka na Pawiaku. Leżąc w łóżku, zdałem Julkowi ustnie relację. Prawdopodobnie głęboko dotknął go sa-

22 D. Gołębiowski i W. Gołębiowski, dz.cyt., s. 103.

23 A. Dławichowski, dz. cyt., s. 73-83.

24 Wspomnienia płk. Stanisława Klepacza o synu (niepublikowane).

25 Z. Kamiński, Mietek Żelaźnicki, Jurek Dadas i inni - wspomnienie o okupacyjnej produkcji granatów i amunicji, "Wojskowy Przegląd Historyczny" nr 3, 1994, s. 358-370.

mobójczy wybór "Kędziora" uniknięcia niewoli w Gestapo, bo zaniemówił na chwilę i zamyślił się. Potakiwał tylko głową. Widziałem, że rozumie. Nam z bronią w rękę nie wolno było wpaść w szpony nieprzyjaciela. Wiedział o tym dobrze Mietek Żelaźnicki, wiedziałem ja, ps. "Piotr" i wiedział też Julek Klepacz. To nie był fanatyzm samobójstwa. Pewien altruizm odgrywał swoją rolę, bo ta ostateczna ewentualność nie była przedmiotem naszych dyskusji, ale była w naszych refleksjach zakodowana w atmosferze konspiracji.

Na uprzednio sprofanowanym przez Niemców kirkucie miejscowy Landrat kazał zagrzebać zwłoki Julka. Systematycznie potem grób wyrównywano z powierzchnią ziemi i usuwano symbole czci religijnej. Wczesną jesienią 1943 r. z inicjatywy Marii Garszyńskiej-Jarosz, jej młodszy brat Jerzy wkopał po zmroku w mogiłę godło orła polskiego wykonane z mosiądzu. Po wojnie, 21 czerwca 1946 r., przy odkopywaniu grobu godło to naprowadziło na ślady zwłok Julka, które przeniesiono na katolicki cmentarz w Radzyminie, znany z licznych mogił żołnierzy polskich poległych w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. W obecności wuja Kazimierza Kamlera i innych krewnych, głównie z rodziny Kamlerów i ich przyjaciół, odbyła się msza św. w Kaplicy. Według nadesłanej relacji, w chwili przechodzenia konduktu pogrzebowego napotkany oddział wojska polskiego oddał honory prezentując broń²⁶.

Na grobie, idąc w prawo ku ogrodzeniu cmentarza, widoczny jest w granicie napis:

ŚP
JULIUSZ KLEPACZ, LAT 20
KADET LWOWSKIEGO KORPUSU KADETÓW
PLUT. PCHOR. AK PS. "RAN"
ODZN. KRZYŻEM WALECZNYCH
ODDAŁ BOHATERSKO SWE MŁODE ŻYCIE
ZA OJCZYZNĘ DN. 21 SIERPNIĄ 1943 r.
Śpij Syneczku, niech Cię tuli Polska Ziemia
tak bardzo przez Ciebie ukochana.
RODZICE i BRAT

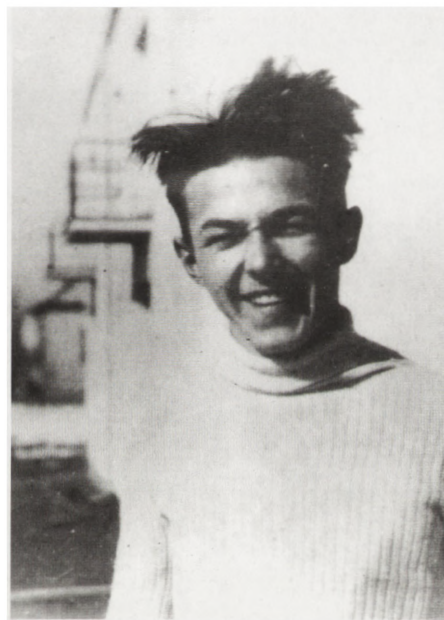
Notka biograficzna Autorów artykułu.

PIOTR MAZUR i JANUSZ KLEPACZ, obaj urodzeni w latach 1921-27. W czasie Powstania Warszawskiego byli w plutonie 1112 osłony Komendy Głównej AK, wówczas konspiracyjnego 7 Pułku Ułanów im. gen. K. Sosnkowskiego. Po niewoli, Janusz Klepacz służył w II Korpusie, a Piotr Mazur przebywał w Nicei. W latach powojennych obaj z Wielkiej Brytanii emigrowali do Stanów Zjednoczonych. Piotr Mazur jest obecnie emerytowanym profesorem demografii i socjologii, a Janusz Klepacz specjalizuje się w stomatologii technicznej.

26 List Zofii Kamler z Warszawy do Stanisława i Zofii Klepacz, datowany 21.6.1946 r.



Juliusz Klepacz. Kadet Korpusu Kadetów we Lwowie. Rok 1938.



Juliusz Klepacz, Warszawa 1942 r. (wrzesień).



Juliusz Klepacz, Warszawa 1943 r. (lato).



Juliusz Klepacz, okres wojny - maj 1943 r.



Od lewej: Piotr Mazur (współautor art.), Zofia Klepacz - matka Juliusza - i Janusz Klepacz (współautor art.) - młodszy brat Juliusza Klepacza. Zdjęcie to było wykonane w 1947 r. koło Klubu Lotników w Londynie. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów prywatnych płk. S. Klepacza.